

# SPOTKANIE W TOKIO

W 1979 roku w Japonii u stóp świętej góry Fudzjimy odsłonięto piękny pomnik, na którym widnieje napis – MIŁOŚCI BEZGRANICZNEJ. Pomnik ten został wzniesiony ku czci człowieka, jeszcze wtedy żyjącego i działającego, który stał się bohaterem narodowym Japonii, który wszedł do historii najnowszej tego kraju jak legenda i świętość. Tym człowiekiem jest Zenon Zebrowski, polski zakonnik, misjonarz, który nigdy nie zapomniał swoich ojców. Polski i Kurpiowski, z której pochodził.

Świadczy o tym następujący epizod, który zdarzył się w roku 1970 w Tokio.

Wspomniany 1970 rok upływał w Japonii pod znakiem wielkiej międzynarodowej wystawy, EKSPÓ 70, na której niemal cały świat demonstrował swoje osiągnięcia w przemyśle, gospodarce, handlu i kulturze. Była tam także skromna polska ekspozycja gospodarstwa, wzbogacona o stoisko ludowej sztuki. Gospodynią tego stoiska była Czesława Konopkówna, wybitna ludowa twórczyni, ambasadorka polskiej sztuki ludowej. Od roku 1959 aż dwadzieścia dziewięć razy wyjeżdżała z wystawami polskiej sztuki ludowej w świat, demonstrując rękodzieło Kurpiowszczyzny, a także inne regionów prawie we wszystkich krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Najlepiej jednak przeżyła i zapamiętała swój pobyt w Japonii, w której przebywała ponad dwa miesiące, odwiedzając z wystawą polskiej sztuki ludowej największe miasta tego kraju.

— Japończycy — wspomina pani Czesława — byli bardzo gościnni. Naszą małą polską grupą opiekowali się serdecznie, okazując ogromne zainteresowanie wystawą, a szczególnie naszą ludową sztuką. W Japonii, kraju wysoko rozwiniętej techniki i cywilizacji, ludzie ogromnie cenią rękodzieło. Twórczość, którą u nas nazywamy ludową, jest w tym dalekim kraju szeroko rozwinięta i harmonijnie w życiu każdego Japończyka wiąże się z techniką. Nic więc dziwnego, że moje prace, wycinanki, hafty, kwiaty cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Wielu widzów oglądając gotowe wycinki, podejrzewało, że są one wykonane przez jakąś precyzyjną elektroniczną maszynę, a nie ręce człowieka. Wycinałam więc na oczach setek ludzi, chcąc ich przekonać, że robię to sama i to dużymi nożycami, które kiedyś używano na wsi kurpiowskiej do strzyżenia owiec. Moja praca i wycinanki podobały się tak bardzo, że postanowiono zaprezentować mnie i moją twórczość w telewizji. Wystąpiłam więc w telewizji japońskiej i wycinałam nasze kurpiowskie leluje, gwiazdy, lasy, kogutki.

Na drugi dzień jak zwykle dyżurowałam na wystawie, całkowicie pochłonięta pracą. Na-

gle ze zdumieniem usłyszałam, jak ktoś do mnie mówi naszą piękną starą kurpiowską gwara: „A skąd es się tu wziena, jakim cudem. Jakiem ci się zobaczył w telewizji, to nie mokiem w nocy spać...”

Podniosłam głowę i ujrzałam przed sobą wysoką postać zakonnika w habitcie i biały kapeluszu na głowie. Siwa, długa broda spływała mu na piersi. Stał, opierając się na lasce i przyglądał się z ogromną ciekawością. Dokoła niego kręciło się wielu reporterów i dziennikarzy.

Był to brat Zenon Zebrowski, witał mnie serdecznie, jak kogoś bliskiego.

Powróćmy na chwilę do jego zyciorysu. O. Jerzy Domański pisze o nim: „Brat Zenon urodził się w końcu wieku dziewiętnastego we wsi Surowe parafii Czarnia w powiecie Ostrołęka. Jako chłopiec pasał gęsi i krowy, a zimą uczył się w szkółce wiejskiej. Imal się różnych zawodów, nigdzie jednak nie mógł dłużej zarządzać miejsca. Po odbyciu służby wojskowej pod naciskiem rodziny poważnie myślał o ożenku, ale gdy na odpuszcze w Roszkowie usłyszał kazanie o świętym Stanisławie Kostce, zapukał do furty klasztornej i w roku 1925 przyjął habit franciszkański w Grodnie. Ta decyzja była początkiem jego zdumiewającej drogi życiowej w dalekim obcym kraju, o którym jako chłopak pasący krowy na łąkach pod Surowem nawet nie wiedział. Swoją podróż w Japonii zawiązcza przede wszystkim Ojcu Maksymilianowi Kolbe, który po wybudowaniu w Polsce klasztoru w Niepokalanowie i założeniu największego w świecie zakonu, postanowił wyruszyć w podróż misyjną do Japonii. W podróż tą wziął ze sobą młodego brata, który wyróżniał się spośród innych pracowników i poświęceniem — Zenona Zebrowskiego.

Ojciec Maksymilian Kolbe po krótkim pobycie w Japonii powrócił do Polski. Tu przeżył wybuch drugiej wojny światowej, dramat narodowej klęski. Potem aresztowanie, pobyt w hitlerowskich więzieniach. Jego męczeńska śmierć w obozie oświęcimskim, którą poniósł z własnej woli ratując życie innego człowieka, stała się symbolem dramatu ofiar faszyzmu i wojny. Ta śmierć i poświęcenie wyniosła Ojca Kolbego do grona świętych i do grona wielkich ludzi naszego niespokojnego, okrutnego wieku. Jego uczeń i współpracownik pozostał na stałe w Japonii, której poświęcił się całkowicie, w której pracował ponad pięćdziesiąt lat, wytrwale aż do chwili śmierci.

Ogromną sławę, popularność, wdzięczność i miłość milionów Japończyków przyniosła mu przede wszystkim działalność charytatywna. Zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, gdy Japonię po wybuchach atomowych bomb

ogarnęła klęska i niedza. Ratowali ofiary atomowego kataklizmu, otwierając w Nagasaki sierociniec dla chłopców. Zbierał dla nich dary po całej Japonii. Potem w Kanagai zbudował zakład dla kalek. Pracował przez wiele lat w tzw. Mieście mrowek czyli w tokijskiej dzielnicy niedzkiej i szmaczarki. W Manakua założony miasteczko chłopców, zwane Farmą Zenona. Z ofiarowanym przez rząd japoński bezpłatnym biletem kolejowym podróżował po całym kraju, zawsze będąc tam, gdzie ludzie szczególnie potrzebowali pomocy ludzkiej i miłości bliźniego. Potem, gdy Japonia stała się bogatym krajem, rozwijał działalność charytatywną na rzecz Wietnamu, Indii, Białej Japonii władze, które zainteresowały się jego postacią i działalnością, pomagały mu pozwalając na wystąpienia w radiu i telewizji. Dzięki tym środkom masowego przekazu stał się bardzo popularny. Japończycy odzwieczali mu się nadając wiele zaszczytnych dyplomów, odznaczeń i orderów; wśród nich z rąk cesarskich otrzymał jedno z najwyższych japońskich odznaczeń, Medal Świętego Skarbu. Było to w roku 1969, a otrzymał go bezgranicznie oddanie się sprawie biednych i nieszczęśliwych...”

W roku 1970 minęło właśnie czterdzieści od jego wyjazdu z Polski. Pracując cały wśród Japończyków, z Polakami miał niewiele kontakt. Gdy więc w telewizji zobaczył i bięty z Kadziola w pięknym ludowym strój z jego rodzinnym stron, mimo że własny wiedeć miał poważne trudności z poruszeniem się, natychmiast przyjechał na wystawę.

— Potem — wspomina pani Czesława — pojedźdzal codziennie, zarliwie pytając o O. Kadziola, Czarnie, o jego rodzinę w Surowe. Słuchał tego, co mówiłam, ale takim zainteresowaniem i napięciem, ale też z niedowierzaniem. Niestety, nie miał dobrej informacji. Wydawało mu się, że w Polsce ma wolności, że ludziom nie pozwala się dzić do kościołów, że wiara jest niszcza. Zaprzeczalam temu mówiąc, jestem przeto kaka, wierząca i praktykująca. Jestem przeto PRL systematycznie wysyłana za granicę ludzi wierzący mogą swobodnie praktykować i wyznawać swoją wiarę. Słuchał wam mrużąc pod nosem „pewnie łzes koba, pewnie łzes, ale ja psjadę do Polski i s dżę” — groził załobowie.

Wyniósł do Japonii w swoich oczach i obrazy ojczyzny z lat dwudziestych na wieki, gdy jako młody chłopak chodził do szkoły i kościoła. Świadczy o tym ten epizod:

— Ktoregoś dnia z kieszeni habitu wygarnę białych sznurków i wręczył mi je — matka pani Czesława.



